

**Recenzja pracy doktorskiej p. Janusza Roszkiewicza  
pt. „Zakaz domniemywania kompetencji i wyjątki od tego zakazu  
w prawie konstytucyjnym, międzynarodowym i europejskim”**

## **1. Uwagi wstępne**

Pismem opatrzonym datą 22 sierpnia 2019 r. zostałem poinformowany, że Rada Naukowa Instytutu o Państwie i Prawie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego powołała mnie na recenzenta w przewodzie doktorskim mgr. Janusza Roszkiewicza. Decyzję Rady poczytuję za wyróżnienie i zaszczyt – za które dziękuję. Niniejszym przedkładam moją recenzję pracy doktorskiej pana Janusza Roszkiewicza.

Zgodnie z art. 179 ust. 1 ustawy z dnia 3 lipca 2018 r. - Przepisy wprowadzające ustawę - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. poz. 1669 ze zm.) przewody doktorskie wszczęte i niezakończone przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. poz. 1668), są przeprowadzane na zasadach dotychczasowych, a więc na podstawie przepisów ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. poz. 1789 z późn. zm.), zwanej dalej „ustawą o stopniach i tytule naukowym”.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o stopniach i tytule naukowym rozprawa doktorska „powinna stanowić oryginalne rozwiązanie problemu naukowego lub oryginalne rozwiązanie problemu w oparciu o opracowanie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne, lub oryginalne dokonanie artystyczne, oraz wykazywać ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w danej dyscyplinie naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej”.

Wskazane kryteria ustawowe są podstawą mojej recenzji i oceny przedłożonej mi rozprawy doktorskiej pana magistra.

## **2. Tematyka i tytuł rozprawy, cel badawczy**

Rozprawa p. mgr. Janusza Roszkiewicza nosi tytuł „Zakaz domniemywania kompetencji i wyjątki od tego zakazu w prawie konstytucyjnym, międzynarodowym i europejskim”. Problematyka domniemywania kompetencji, czy szerzej – form i metod wykładni przepisów kompetencyjnych, a także odzwierciedlenia ich rezultatów w praktyce ustrojowo-politycznej bez wątplenia zasługiwała na opracowanie monograficzne, dlatego jej wybór na tematykę rozprawy doktorskiej uważam za ze wszelkich miar słuszny.

Zgodnie z deklaracją autora, celem pracy jest „wyjaśnienie znaczenia zakazu domniemywania kompetencji z trzech punktów widzenia: prawa konstytucyjnego (przede wszystkim polskiego, z uwzględnieniem jednak pewnej komparatystycznej perspektywy), prawa międzynarodowego i prawa Unii Europejskiej” (s. 11).

Jako „oryginalne rozwiązanie problemu naukowego”, o którym mowa w ustawie o stopniach i tytule naukowym można uznać przede wszystkim stworzenie „testu dopuszczalności domniemania kompetencji”. Jest to zgodnie z charakterystyką przedstawioną przez autora test cztero- lub pięcioelementowy w przypadku prawa konstytucyjnego oraz dwuelementowy w przypadku prawa międzynarodowego i europejskiego. Do charakterystyki i oceny „testu” powrócę w dalszej części niniejszej recenzji.

Rozprawa doktorska, poza celami zadeklarowanymi we wstępie przez autora, które generalnie udało się zrealizować, jest przede wszystkim rzetelną, pogłębioną oraz dojrzałą analizą i prezentacją praktyki ustrojowo-politycznej związanej z szeroką problematyką wykładni przepisów i norm kompetencyjnych na gruncie przede wszystkim polskiego prawa konstytucyjnego, głównie pod rządami obecnie obowiązującej konstytucji.

Moje zastrzeżenia wzbudziło sformułowanie tytułu rozprawy. Po lekturze pracy i na gruncie jej rzeczywistej zawartości merytorycznej oraz zakresu tematycznego uważam, że właściwszym dla przedłożonej mi rozprawy byłby tytuł „Zakaz domniemywania kompetencji w polskim prawie konstytucyjnym na tle prawa międzynarodowego i europejskiego”, a nawet „Zasady wykładni norm kompetencyjnych na gruncie polskiego prawa konstytucyjnego na tle rozwiązań (lub „w porównaniu z zasadami”) obowiązujących w prawie międzynarodowym i europejskim”. Mój pogląd uzasadnię w dalszej części niniejszej recenzji.

### **3. Konstrukcja i układ pracy**

Systematyka ogólna rozprawy opiera się na 3 częściach. Systematyka szczegółowa obejmuje rozdziały i podrozdziały, z których część podlega dalszemu, miejscami dwustopniowemu podziałowi. W części 1. zastosowano konstrukcję opartą na zasadzie od historii do współczesności oraz od teorii do praktyki, a także od ogółu do szczegółu.

W pierwszym z sześciu rozdziałów części 1. autor wskazuje i krótko opisuje przykłady historyczne ilustrujące genezę problematyki zakazu domniemywania kompetencji, a także jego definicję. W kolejnych rozdziałach opisano teoretyczne aspekty wykładni przepisów kompetencyjnych i zjawiska domniemywania kompetencji, aby w ostatnich trzech rozdziałach zaprezentować szczegółową analizę problematyki pracy opartą na analizie praktyki ustrojowo-prawnej i częściowo politycznej występującej w działalności organów władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej.

Konstrukcja części 2 i 3 jest w porównaniu z częścią 1 – uproszczona, ale oparta na podobnych zasadach jak część 1. Część 2 i 3 składają się odpowiednio z trzech i dwóch rozdziałów.

Autor deklaruje we wstępie do pracy, że „w prawie międzynarodowym i europejskim pojęcie zakazu domniemywania kompetencji nie występuje, a mówi się raczej po prostu o »rygorystycznej« (tj. ścisłej) wykładni kompetencji, i to tylko tych, które wiążą się z ingerencją w suwerenność państw” (s. 12). Ze wstępu również dowiadujemy się, że „samo pojęcie »zakazu domniemywania kompetencji« jest dziełem polskiego języka prawniczego”. Wreszcie – że „w

polskiej praktyce ścisła i literalna wykładnia kompetencji jest zasadą, a wykładnia rozszerzająca pozostaje wyjątkiem, a niemal każde odstępstwo od tej reguły jest szeroko dyskutowane w doktrynie. W nauce i orzecznictwie międzynarodowym dominuje tendencja odwrotna: normy kompetencyjne interpretuje się tak, aby organy krajowe odpowiedzialne za politykę zagraniczną oraz organizacje międzynarodowe mogły działać na forum międzynarodowym jak najbardziej efektywnie. W wielu przypadkach rozszerzająca i funkcjonalna wykładnia kompetencji jest uznawana za tak oczywistą, że niewymagającą komentarza” (s. 12). Te wstępne twierdzenia mogą wywołać u czytelnika konsternację i zachęcają do zadania kilku pytań. Po pierwsze – czy temat pracy został odpowiednio sformułowany. Po drugie – po co w pracy rozważania porównawcze, skoro zdaniem autora instytucja „zakazu domniemywania (domniemania) kompetencji jest dziełem polskiego języka prawniczego”? Po trzecie – jaki był sens analizowania trzech odmiennych systemów prawnych – krajowego, międzynarodowego i ponadnarodowego (europejskiego) w jednej pracy, pod zbiorczym tytułem odwołującym się do zasady i wyjątków, skoro to co w jednym systemie jest zasadą, w innym jest – w najlepszym wypadku wyjątkiem – o ile w ogóle występuje. Fundamentalne pytanie, na które powinien odpowiedzieć sobie każdy autor pracy o charakterze prawoporównawczym brzmi: „czy porównane instytucje i systemy są rzeczywiście porównywalne?”

Pierwszym rezultatem życzliwej dla autora analizy (zdecydowałem się na taką, życzliwą analizę ponieważ pracę uważam za bardzo dobrą, wręcz wyróżniającą się pod względem merytorycznym, pomimo wspomnianych mankamentów) wskazanych wątpliwości natury formalnej jest konkluzja o zasadności odpowiedniej modyfikacji tematu pracy na przykład na jeden z już tutaj zaproponowanych, czyli: „Zakaz domniemywania kompetencji w polskim prawie konstytucyjnym na tle prawa międzynarodowego i europejskiego” lub „Zasady (reguły) wykładni norm kompetencyjnych na gruncie polskiego prawa konstytucyjnego na tle rozwiązań (w porównaniu z zasadami) obowiązujących w prawie międzynarodowym i europejskim”.

Po upływie czasu i ponownej lekturze rozprawy doszedłem jednak do wniosku, który podtrzymuję, że lepszym rozwiązaniem byłoby ograniczenie tematyki pracy do obszaru prawa konstytucyjnego (polskiego prawa konstytucyjnego) – z jej ewentualnym rozbudowaniem (jeżeli autor ma takie komparatystyczne skłonności, które doceniam i pochwalam, jednak pod warunkiem ich pogłębienia i urzetelnienia) o wątki porównawcze, ale: 1) nadal pozostając na gruncie prawa konstytucyjnego, 2) zadbawszy, aby były to wątki rzeczywiście porównywalne.

Moje uwagi zawarte w dalszej części recenzji ograniczam do części 1. Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze – uważam, że część 1 jest samodzielnie kompletną, spójną (z drobnymi zastrzeżeniami, o których wspominam w tekście recenzji) i zamkniętą całością, która spełnia całkowicie wymogi bardzo dobrej rozprawy doktorskiej. Po drugie – nie jestem i nie zamierzam uchodzić za specjalistę z zakresu prawa międzynarodowego ani europejskiego. Część 2. i 3. pracy uważam za nie(konieczne)potrzebny suplement do całościowej rozprawy, który – po odpowiednim rozbudowaniu – mógłby stanowić podstawę do odrębnej monografii na temat problematyki wykładni norm kompetencyjnych lub domniemania kompetencji.

Przedostatnia uwaga odnośnie do konstrukcji pracy dotyczy propozycji, aby ją uprościć. W wersji przedstawionej do recenzji konstrukcja rozprawy jest bardzo rozbudowana. Rozbicie

omawianych wątków należących do jednego obszaru problemowego (np. kompetencji prezydenta) na kilka rozdziałów zgodnie z podziałem na formy domniemania, techniki wykładni, a potem – w osobnym rozdziale wskazanie konkretnych przykładów domniemań z zakresu jednej z trzech władz – niepotrzebnie utrudnia lekturę, a w przypadku lektury fragmentarycznej pozostawia czytelnika w błędnym przekonaniu co do tez autora rozbitych czasami na kilka rozdziałów. Dość szczegółowa, wręcz podręcznikowa charakterystyka reguł wykładni prawa w części charakteryzującej „test dopuszczalności domniemania kompetencji” nie jest moim zdaniem konieczna. Rozumiem, że rozprawa doktorska ma „wykazywać ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w danej dyscyplinie naukowej”, ale w pracy, której nie waham się określić jako erudycyjną i zaawansowaną pod względem analitycznym i naukowym nie trzeba było tego kryterium dodatkowo dowodzić. Czytelnik, czy recenzent może to stwierdzić również w inny sposób, analizując argumenty i dowody przedstawione przez autora. Rozważania dotyczące reguł wykładni są szczególnie ciekawe i twórcze kiedy autor podaje konkretne przykłady odnoszące się do organów władzy i różnych problemów wynikłych z wykładni ich kompetencji. Te rozważania są zawarte w rozdziałach IV-VI. Powracam w tym miejscu do propozycji przerehabilitacji systematyki pracy w czasie prac nad jej ewentualnym opublikowaniem (co rekomenduję).

Moje największe wątpliwości wzbudziła systematyka rozdziału III pt. „Formy domniemania kompetencji”. Spośród aż 9 podrozdziałów tego rozdziału część dotyczy rozwiązań obcych (amerykańskich i niemieckich) i możliwości oraz potencjalnych efektów ich przeniesienia na grunt polski, część stanowi podsumowanie wcześniejszych rozważań, a część to nie tyle formy domniemania kompetencji, co analizy różnych aspektów problematyki wykładni przepisów kompetencyjnych w zestawieniu z przykładami konkretnych przepisów lub z przykładami z polskiej praktyki ustrojowej. W przypadku decyzji o ogłoszeniu rozprawy drukiem, warto byłoby ponownie rozważyć systematykę tego rozdziału, a najlepiej jego zupełną likwidację w sensie formalnym i odpowiednie rozdzielenie jego treści na pozostałe rozdziały. Jest to treść interesująca, w większości istotna dla prowadzonych rozważań i zasługująca (w większości) na pozostawienie w pracy. Podsumowanie tego rozdziału to kilkuzdaniowe zestawienie spisu treści oraz ponowne powtórzenie definicji domniemania kompetencji (określone tym razem jako „domniemanie kompetencyjne”).

Konkluzję części historycznej pracy można by sprowadzić do jej fragmentu „trudno jednak wskazać moment, od którego panowanie prawa zaczęto wiązać z wymogiem wyraźnej podstawy prawnej dla działań organów władzy publicznej. Z całą pewnością można powiedzieć, że od co najmniej 100 lat obowiązek działania organu władzy publicznej wyłącznie z wyraźnego upoważnienia przepisu powszechnie obowiązującego prawa stanowi *communis opinio* nauki polskiego prawa publicznego, i to zarówno w literaturze przedmiotu, jak również w orzecznictwie NSA i SN” (s. 20). Wobec takiego oświadczenia autora trzeba stwierdzić, że część historyczna rozpoczynająca się od wzmianki o Arystotelesie praktycznie nic nie wnosi do głównych rozważań pracy. Część ta jest dość przypadkowym zestawem różnych ledwie luźno ze sobą powiązanych nawiązań do historii prawa i formowania się zasady państwa prawa. Można było w ogóle z niej zrezygnować, szczególnie, że wyżej zacytowany fragment pracy ją wręcz dezawuuje. Po wywodzie, w którym wzmiankowani są myśliciele starożytni i średniowieczni nagle przenosimy się do 1986 r., aby poznać krótką charakterystykę pierwszego orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego i jego genezy.

#### 4. Metodologia i strona techniczno-redakcyjna pracy

Autor deklaruje, że w pracy posłużył się „przede wszystkim metodą dogmatyczną, przy pomocniczym wykorzystaniu metody komparatystycznej”. To prawda i można z powodzeniem stwierdzić, że autor wykazał się wysoką „umiejętnością samodzielnego prowadzenia pracy naukowej”, o której wspomina ustawa o stopniach i tytule naukowym jako kryterium oceny rozprawy doktorskiej.

W warstwie językowej można dostrzec mankamenty głównie z obszaru stylistyki. Warto przed ewentualnym rozważaniem publikacji pracy ponownie popracować nad jej warstwą językową i redakcją. Głównie w początkowej części pracy można odnaleźć niemało sformułowań, które cechuje brak precyzji lub posługują się środkami stylistycznymi wyrażającymi oceny i emocje niepasujące do języka rozpraw naukowych. Przykładowo, użycie ogólnego określenia „potem w mowach Cycerona pojawił się postulat” (s. 18), tylko po to, aby zauważyć, że Cyceron żył po Arystotelesie może razić. Autor lubi soczyste epitety. Przykładowo – dzieło H. Bractona jest „monumentalne” (s. 18), Kronika W. Kadłubka – „słynna” (s. 19), historia M. Drzymały – „słynna i barwna” (s. 20). Swoisty rekord epitetowy stanowi określenie wypowiedzi Lorda Actona – jako „słynnego, genialnego *bon-motu*” (s. 33). Usunięcie tych i podobnych emocjonalnych czy ocennych określeń i zwrotów dobrze przysłuży się jakości tekstu.

Podobna uwaga dotyczy niezręczności stylistycznych. Znowu odwołam się do historii Michała Drzymały i jego wozu. Zdanie „władze pruskie, choć dysponowały potęgą okupacyjnego wojska, zamiast przegonić chłopów siłą, procesowały się z nim przez lata [...]” – pasuje raczej do rubryki „humor zeszytów” niż do rozprawy naukowej. Z kolei przypisywanie Wincentemu Kadłubkowi „definicji Królestwa Polskiego, Rzeczypospolitej” która była „potem wcielana w życie (...) przez kolejne pokolenia szlachciców (s. 19) należałoby uznać za błąd merytoryczny. Czasy, w których żył W. Kadłubek oraz moment nastania Rzeczypospolitej i szlachty dzielą setki lat.

Błędy pisarskie mogą dowodzić braku fachowej korekty pracy. Zaniżają ocenę warstwy stylistyczno-językowej. Warto było dopracować kwestie edytorskie – usunąć z tekstu „sieroty i wdowy”. W pracy w ogóle nie ma akapitów. Zostały zastąpione przez poszerzone odstępy we fragmentach tekstu.

Wśród przykładowych błędów gramatycznych wskazać można np. zdanie „tworzą instytucje niemających uprawnień” zamiast „niemające” (s. 24), „sądom zdarzało się nadużywać władzę” – zamiast „władzy” (s. 33), czy: „Głowa państwa może zakwestionować podpisania” zamiast „podpisanie” (s. 34). W całej pracy jest tych przykładów więcej.

Praktyka umieszczania w cudzysłowie określeń lub zwrotów, które autor chce w ten sposób złagodzić jest błędna (choć dość powszechna). Dla przykładu można podać: „kredyt zaufania” dla wybranej gałęzi władzy, czy zwrot „pozwolić sądom »na więcej«” (s. 33). Warto także popracować nad interpunkcją, która miejscami pozostawia sporo do życzenia.

Na marginesie dodaję ostatnie w tej części recenzji uwagi dotyczące poprawnej pisowni wyrazów obcych, które powinny być zapisane italikami – ale bywa z tym w pracy różnie (dotyczy to również przypisów). Tytułem przykładu: wyraz *stricte* – s. 29, czy *de iure i de facto* w przypisie 23, na s. 24. Zdarzają się nieliczne błędy w przypisach – (zob. np. przypis 186 na s. 100 – niepowiązany w ogóle z treścią, która do niego odsyła).

Zdarzają się także odniesienia do twierdzeń czy definicji zawartych w literaturze – bez podania żadnego przypisu z odwołaniem się do źródła tych twierdzeń (vide np. s. 29). Dotyczy to także cytatów z wypowiedzi o charakterze *bon-motów*. Jako przykład podaję „słynny, genialny *bon-mot*” Lorda Actona o „absolutnie deprawacyjnym charakterze władzy absolutnej”, który oryginalnie został zawarty w liście do arcybiskupa Mandella Creightona z 1887 r., opublikowanym w: John Emerich Edward Dalberg, Lord Acton, *Lectures on Modern History*, New York, Macmillan Company 1906.

Na redakcję przed ewentualnym oddaniem maszynopisu do wydawnictwa zasługują także zdania niepotrzebnie skomplikowane, a przez to wymagające skupienia w celu ustalenia ich sensu – np. „Najczęściej domniemanie występuje w postaci reguły nakazującej połączenie dwóch klasy faktów w taki sposób, że w przypadku ustalenia przez organ faktu należącego do pierwszej klasy musi on uznać za ustalony fakt należący do drugiej klasy (np. domniemanie ojcostwa męża matki, jeśli dziecko urodziło się w czasie trwania małżeństwa albo przed upływem trzystu dni od jego ustania lub unieważnienia)” (s. 21).

W tak dobrej pod względem merytorycznym pracy rażą kolokwializmy – jak np. na s. 33 – „nie ufamy widzimisię polityków”, „na Oxfordzie” (s. 19), „sądy ‘rozpychają się’ na swoim miejscu” (dodany zgodnie z wyżej opisaną manierą cudzysłów nie łagodzi faktu, że takie sformułowania nie nadają się do rozprawy doktorskiej), wreszcie – „Będę trzymał się derywacyjnej koncepcji wykładni” (s. 36-37).

Skróty myślowe czasami prowadzą do zbyt dalekich uproszczeń – np. „ciekawym przypadkiem jest Biuro Bezpieczeństwa Narodowego” (s. 217) – zamieniłbym np. na: „Ciekawy jest przypadek Biura Bezpieczeństwa Narodowego”.

Wypadek przesunięcia (s. 71) tytułu Rozdziału III na koniec kartki w rozdziale II to przykład niestaranności, która nie ma wpływu na ocenę poziomu merytorycznego pracy, ale razi pod względem formy.

## 5. Uwagi merytoryczne

### a) „test dopuszczalności domniemanania kompetencji”.

Autor podaje we wstępie krótką charakterystykę swojej autorskiej propozycji „testu dopuszczalności domniemanania kompetencji”. Jest to – jak stwierdza sam autor we wstępie – test cztero- lub pięcioelementowy w przypadku prawa konstytucyjnego oraz dwuelementowy w przypadku prawa międzynarodowego i europejskiego. Moje zastrzeżenie dotyczy posłużenia się słowem „test”.

Zaprezentowany w rozprawie „test” dotyczy oceny dopuszczalności odstępstw od wykładni językowej przepisów/norm kompetencyjnych, która może (ale nie musi) prowadzić do domniemanania, a więc poszerzenia kompetencji, ale z uwagi na zasadę

proporcjonalności i ochronę praw człowieka bywa, że takie odstępstwo może mieć zupełnie odwrotnie – charakter zawężający, a nie rozszerzający kompetencje organu. To jedna z ciekawych uwag i idei wyrażonych przez autora w jego pracy, ale jednocześnie dowód na słuszność propozycji rozważenia zmiany tytułu pracy w przypadku jej ogłoszenia drukiem. Warto nadmienić, że autor wspomina nawet o przypadkach „niezbędności odstąpienia od wykładni językowej” (s. 49) z uwagi na zasadę proporcjonalności.

Moje wątpliwości dotyczą jednak głównie posłużenia się słowem „test”. Jest to zgodnie ze słownikiem języka polskiego „określenie badania lub próby” lub „zestaw odpowiednio przygotowanych pytań”. Połączenie tych dwóch znaczeń prowadzi do konkluzji w postaci definicji naukowego testu jako badania polegającego na zadaniu odpowiednio przygotowanych pytań, aby uzyskać określony rezultat. Optymalny test powinien więc być skonstruowany w formie algorytmu, zestawu pytań, na które odpowiada się w określonej kolejności. Nierzadko uzyskanie określonych odpowiedzi (np. pozytywnych lub negatywnych, potwierdzenia lub zaprzeczenia) wpływa na określoną kolejność dalszych pytań lub pominięcie części z nich. Tej proceduralnej czy algorytmicznej części zabrakło mi w koncepcji autora. Sprawia to, że przedstawiony przez autora dysertacji tzw. test jest w istocie raczej kompleksowym zestawem kryteriów oceny wyników wykładni przepisów kompetencyjnych oraz przepisów, które w drodze wykładni mogą okazać się źródłem kompetencji. Zestaw kryteriów oceny nie stanowi jeszcze „testu”. Warto rozważyć przeformułowanie autorskiego zestawu kryteriów w taki sposób, aby stworzyły test w rozumieniu użytecznego narzędzia wykładni prawa oraz oceny jej wyników.

## **b) Wątki komparatystyczne**

Praca dowodzi niewątpliwie erudycji autora i jego talentu analitycznego. Dlatego uważam, że włączenie do części dotyczącej prawa konstytucyjnego wątków komparatystycznych odnoszących się do doktryny niemieckiej i amerykańskiej za niekoniecznie potrzebne, bo niewiele wnoszące do głównych rozważań, które już bez nich są spójne i twórcze. Są to wątki bardzo zróżnicowane pod względem szczegółowości – od dość powierzchownych i często zbyt uproszczonych (jak opis – w rzeczywistości bardzo złożonych i zróżnicowanych wewnętrznie – teorii wykładni amerykańskich oryginalistów oraz zwolenników *the living constitution*) do nadmiernie pogłębionych i szczegółowych (*vide* rozważania w rozdziale II dotyczące genezy amerykańskich koncepcji kompetencji pochodnych i immanentnych sięgającej XVIII w., na s. 74-95). Co ciekawe, wnioski końcowe rozdziału II odnoszą się tylko do polskiego prawa konstytucyjnego, co dodatkowo potwierdza słuszność postulatu odpowiedniej modyfikacji tytułu pracy i w drugim kroku – jej ponownej „eliminacyjnej” redakcji.

Spór oryginalistów ze zwolennikami „konstytucji żywej” został ukazany w sposób zbyt uproszczony (s. 31 – 32). Abstrahując od faktu, że w rzeczywistości obie teorie są dodatkowo wewnętrznie zróżnicowane, skwitowanie złożonego sporu między zwolennikami obu teorii stwierdzeniem, że „w ostatecznym rozrachunku” „zwyciężyła” koncepcja „living constitution” (s. 32) jest zbyt uproszczeniem. W USA nadal mamy do czynienia, również na poziomie Federalnego Sądu Najwyższego, z trwającą dyskusją (żeby nie użyć wyrazu „spór”) sędziów - zwolenników obu poglądów, którą widać w orzecznictwie sądu i w postawach sędziów. *Nota*

*bene* warto przypomnieć, że silny ośrodek teoretyków oryginalizmu od wielu lat znajduje się i rozwija na Wydziale Prawa Uniwersytetu Chicagowskiego i do dzisiaj wywiera wpływ na orzecznictwo sądów w USA.

Powracając do generalnych uwag na temat wątków komparatystycznych – autor nie wyjaśnia w pracy dlaczego postanowił sięgnąć akurat po rozwiązania niemieckie i amerykańskie. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem podobnym jak w przypadku dodania wątków historycznych – także dość przypadkowych i niewiele wnoszących do wywodu poza mało twórczym odkryciem, które można sprowadzić do stwierdzenia, że ludzkość od dawna boryka się z problemem wyznaczania granic władzy i ich przekraczania.

Na s. 74 czytamy, że „niemiecka koncepcja niepisanych kompetencji federacji, jako metoda rozstrzygnięcia wątpliwości co do podziału uprawnień wykonawczych i prawodawczych może być w ograniczonym zakresie przydatna także w Polsce”. Podczas dalszej lektury potwierdza się, że jest to bardzo ograniczony zakres przydatności. Autor wplata w swoje rozważania sporadyczne nawiązania do niemieckich koncepcji, ale w większości mają one swoje odzwierciedlenie w polskich normach konstytucyjnych i orzecznictwie (np. zasada wykonawczego charakteru rozporządzeń i ich koniecznego oparcia na upoważnieniu ustawowym).

Dwudziestostronicowy dodatek (tak pozwałam go sobie nazwać ze względu na jego raczej incydentalny charakter) zawierający szczegółowy opis genezy amerykańskiej koncepcji kompetencji pochodnych oraz immanentnych – kończy podobne podsumowanie – że przydatność tych rozwiązań dla polskiego prawa konstytucyjnego jest dyskusyjna i w najlepszym razie – znikoma.

Oddając sprawiedliwość autorowi – akceptuję i doceniam pomysł odwołania się do koncepcji P. Sarneckiego dotyczącej tzw. uprawnień pochodnych Prezydenta RP. Jego związki z amerykańskim prawem konstytucyjnym zostały jednak przez autora niejako zadekretowane, być może nawet by wtórnie dowieść tezy o wspomnianym w pracy „zasianiu na polskim gruncie” doktryny *implied powers* – praktycznie bez dokonania oceny tego faktu i refleksji na temat zasadności na gruncie polskiego prawa konstytucyjnego i jego nauki oraz w świetle wcześniejszych rozważań – zarówno owego „zasiania”, jak również jego faktycznych związków z amerykańską doktryną i praktyką ustrojową. Weryfikacja tej hipotezy byłaby interesująca, ale z dużym prawdopodobieństwem doprowadziłaby do jej odrzucenia. Co ciekawe w kolejnym rozdziale można odnaleźć echa krytyki tej koncepcji ze strony polskiej doktryny prawa konstytucyjnego (to kolejny argument na rzecz przebudowy systematyki części 1 w celu jej uproszczenia i scalenia niektórych wątków obecnie niepotrzebnie rozbitych na kilka rozdziałów).

Podjęcie przez autora próby „zasiania” koncepcji *inherent powers* na polskim gruncie – także doceniam, chociaż podane w tej części rozprawy przykłady pozostawiają niedosyt. Ogólna propozycja autora, aby za uprawnienia immanentne uważać te, które są nierozdzielnie związane z istotą funkcji sprawowanej przez organ władzy publicznej, ale niekoniecznie wysłowione w przepisach prawa (s. 98-99) musi budzić wątpliwości na gruncie konstytucyjnych zasad legalizmu i państwa prawa, od których nie można w przypadku polskiego systemu prawno-ustrojowego abstrahować. Wiele oczywiście zależy od tego, czy uznamy kompetencje immanentne za dopuszczalny, czy niedopuszczalny wyjątek od zakazu domniemywania kompetencji. Ponadto, zabrakło mi konkretnych przykładów, gdy



takie próby – wywiedzenia z istoty danej funkcji sprawowanej przez organ jego immanentnych kompetencji – faktycznie podjęto (w teorii lub praktyce). Uważam, że można tu podać przykładowo próby wyprowadzenia z art. 126 konstytucji kompetencji Prezydenta RP. Tezę, że materiałem normatywnym, na którego gruncie można konstruować podstawę działań prezydenta, mogą być nie tylko przepisy określające konkretne kompetencje, ale także inne przepisy prawne, a nawet inne wypowiedzi konstytucyjne (jak np. właśnie przepisy z art. 126) sformułował w literaturze przedmiotu m.in. Adam Jamróz. Jego zdaniem rzeczywiste normy kompetencyjne mogą wynikać z wykładni systemowej, a także funkcjonalnej, a nie tylko z wykładni językowej kompetencji określonych w konkretnych przepisach konstytucyjnych (zob. A. Jamróz, *Status konstytucyjny Prezydenta RP w świetle funkcji określonych w art. 126 Konstytucji (propozycje wykładni)* [w:] *Aktualne Problemy Reform Konstytucyjnych*, red. S. Bożyk, Białystok 2013). Podobne zdanie, dotyczące kompetencyjnego charakteru art. 126 Konstytucji RP wyrazili M. Dąbrowski i J. Juchniewicz (Eadem, *Kompetencyjny charakter art. 126 Konstytucji RP*, „Przegląd Sejmowy”, 2014, nr 4).

Można tu także wskazać powszechną w polskiej doktrynie praktykę wyprowadzania z konstytucyjnej charakterystyki Prezydenta RP jego rzekomej funkcji głowy państwa (czemu osobiście jestem przeciwny i co wykazałem w m.in. w ustnej i pisemnej wersji referatu pt. *Relikt monarchii czy filar republiki? Refleksje na temat instytucji Prezydenta III RP na tle polskich i amerykańskich reminiscencji ustrojowych* [w:] *Zmieniać Konstytucję Rzeczypospolitej czy nie zmieniać? 58. Ogólnopolski Zjazd Katedr Prawa Konstytucyjnego, Zamość, 2-4 czerwca 2016 r.*, red. D. Dudek, Lublin 2017). Może to rodzić (i już po części zrodziło) konsekwencje dla zakresu uprawnień prezydenta w praktyce polityczno-ustrojowej – jak np. sporu na temat istnienia nie ustawowego zadania prezydenta polegającego na odebraniu ślubowania od sędziów TK, ale rzekomej jego kompetencji, jako strażnika konstytucji i porządku prawnego oraz pełnoprawnego uczestnika procedury powoływania sędziów TK do samodzielnej oceny prawidłowości tego powołania. Podobna uwaga dotyczy rzekomej kompetencji prezydenta do „wyręczenia” wymiaru sprawiedliwości i ułaskawienia posłów przed uprawomocnieniem się wyroku sądu karnego. Chyba w większym niż autor zakresie wykazują rezerwę (ale nie negują zupełnie) wobec idei przenoszenia na grunt polski instytucji ze znacząco odmiennego systemu prawnoustrojowego ze względu na nieprzewidywalne co do zakresu, ale głównie negatywne konsekwencje takiej praktyki. Dotyczy to zarówno zaszczepiania koncepcji amerykańskich (jak *inherent powers* prezydenta) na gruncie polskim, jak również monarchicznej koncepcji tzw. głowy państwa na grunt republiki.

- c) Analiza problematyki domniemania kompetencji prawodawczej, kompetencji władzy wykonawczej i władzy sądowniczej

Rozdziały IV, V i VI Części 1. to rzetelna i zasługująca na uznanie z powodu zakresu i szczegółowości analiza różnych przejawów tytułowego „domniemywania” kompetencji zaczerpniętych z polskiej praktyki ustrojowo-politycznej. Zapoznałem się z tą częścią pracy z dużym zainteresowaniem i na pewno będę do tej lektury powracał – czy to z powodów naukowych, czy na potrzeby dydaktyki, ponieważ autorowi udało się zebrać liczne i interesujące przykłady oraz problemy narosłe na gruncie praktyki ustrojowej. Jest to imponująca pod względem ilościowym analiza. Mnie zainteresował szczególnie rozdział V

poświęcony władzy wykonawczej, w tym prezentacja praktyki funkcjonowania instytucji Prezydenta RP oraz rozdział VI – „Domniemanie kompetencji organów władzy sądowniczej”. W obu przypadkach autor zmierzył się z aktualnymi problemami wynikłymi z najnowszej praktyki ustrojowo-politycznej nie ograniczając się do ich opisu, ale podejmując dyskusję z najnowszymi poglądami doktryny na ten temat oraz wyrażając własne poglądy i stanowiska, nierzadko odmienne od prezentowanych przez koryfeuszy nauki. Dotyczy to szczególnie zagadnień poruszonych w rozdziale VI poświęconym władzy sądowniczej. Doceniam tę postawę autora – nie tylko i nie głównie dlatego, że w wielu sprawach mam podobne poglądy.

Ciekawy jest zaprezentowany przez autora problem dopuszczalności w świetle polskiego prawa istnienia kompetencji (pochodnych, analogicznych i immanentnych) Prezydenta RP, które nie wymagają kontrasygnaty. Zgadzam się z autorem, że wszystkie kompetencje władcze Prezydenta przyznane w konstytucji oraz w drodze ustawy wymagają kontrasygnaty. Jestem jednak tym skrajnym legalistą, który oponuje przeciwko instytucji „kompetencji uspionych”. Ale jest to już tylko głos w dyskusji (kolejny z wielu wyłożonych tutaj), a nie opinia recenzenta. Autor konsekwentnie prezentuje swoje poglądy posługując się wybranymi przez siebie kryteriami oceny dopuszczalności rozszerzającej wykładni przepisów kompetencyjnych (wspomnianym „testem”), co jest zabiegiem zrozumiałym i dowodzącym nie tylko słuszności, ale także praktycznej przydatności zaproponowanych przez niego kryteriów oceny.

Podzielam pogląd autora, że „niedopuszczalne są przypadki zamrażania czy blokowania określonych decyzji” – np. przez Prezydenta RP (s. 178). W części dotyczącej pytań do autora dodaję przykład z praktyki „orderowej” polskich prezydentów. Autor twierdzi słusznie, że „z zasady sprawności działania państwa można wywieść zakaz wykładni przepisów kompetencyjnych w sposób prowadzący do dysfunkcjonalności lub przynajmniej poważnego zakłócenia działalności państwa” (s. 45). Próba wskazania teoretycznego przykładu takiej niedopuszczalnej praktyki na gruncie art. 162 Konstytucji jest interesująca i inspirująca, ale dopiero po lekturze rozdziału V. Rozciągnięcie tego przypadku na dwa rozdziały części 1 (rozdział II i rozdział V) powoduje, że po lekturze rozdziału II rodzą się raczej zastrzeżenia, a nawet krytyka. To kolejny dowód na poparcie tezy o słuszności scalającej redakcji rozdziałów z części 1. Na marginesie można wskazać, że zaproponowany kasus może znaleźć swoje rozwiązanie niekoniecznie poprzez domniemanie kompetencji prezydenta do odwołania nieskładającego dymisji Prezesa Rady Ministrów. Pozostają jeszcze co najmniej dwa (jakkolwiek bardziej skomplikowane i trudne do realizacji) rozwiązania – konstruktywne wotum nieufności (które powoduje zastąpienie poprzedniego „premiera” nowym) oraz postawienie Prezesa Rady Ministrów przed Trybunałem Stanu z powodu naruszenia właśnie art. 162 konstytucji. W tym miejscu pojawia interesujący problem „wykonania zastępczego” – obecnego w prawie konstytucyjnym niektórych państw, kiedy upływ określonego czasu na wykonanie czynności konwencjonalnej traktuje się tak jakby czynności dokonano lub obowiązek przechodzi na inny organ (*vide* np. art. 67 Konstytucji Księstwa Monako czy art. 93 Konstytucji Królestwa Jordanii). Tu widziałbym ciekawe pole do poszukiwań wątków porównawczych dla autora zajmującego się kwestią kompetencji organów władzy publicznej.

Podzielam stanowisko autora dotyczące prawa do odmowy wykonania kompetencji Prezydenta RP, która w literalnym rozumieniu jest obowiązkiem – w przypadku, gdy na wcześniejszym etapie procedury, którą kończy decyzja Prezydenta – doszło do naruszenia

prawa. *Nota bene* – nie jest to pogląd radykalny czy nowatorski ani niezgodny z poglądami doktryny na ten temat (jak zdaje się wynikać ze słów autora).

Podoba mi się pryncypialne, ale rozsądne, a przede wszystkim dobrze uargumentowane i osadzone na gruncie poglądów doktryny stanowisko autora dotyczące np. dopuszczalności (a raczej: niedopuszczalności) incydentalnej kontroli konstytucyjności ustaw przez sądy, wydawania wyroków aplikacyjnych, czy zabezpieczenia przez TK wniosku o kontrolę konstytucyjności prawa. Ani zgłaszane w doktrynie propozycje alternatywnej wykładni przepisów konstytucji, ani tzw. kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego nie przekonał autora do zmiany tego stanowiska, co doceniam.

Kilkukrotnie w pracy pojawia się wątek (pogląd autora) popierający twierdzenie części przedstawicieli doktryny (i przeciwne innym), że w przypadku aktów prawa wewnętrznego można zwolnić organ od wskazywania konkretnej podstawy prawnej jego działań (aktów prawotwórczych, decyzji władczych i innych) – ze względu na fakt, że ściśle podejście wiązałoby się dla organu z utrudnieniami w codziennym zarządzaniu wewnętrznymi sprawami w instytucjach publicznych. Na gruncie art. 7 Konstytucji RP i zasady legalizmu oraz zasady państwa prawa (art. 2) oraz innych reguł konstytucyjnych dotyczących wydawania aktów prawa wewnętrznego obowiązującego – to stanowisko wzbudza kontrowersje, ale jest dowodem samodzielności myślenia autora, co można uznać za zaletę.

Na stronie 138 czytamy, że „art. 87 konstytucji [...] określa zamknięty katalog źródeł powszechnie obowiązującego prawa”. To zbyt duże uproszczenie, korygowane w literaturze oraz w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego (katalog na pewno nie jest otwarty, ale nie można stwierdzić, że jest w pełni zamknięty). To uwaga marginalna dla prowadzonych przez autora rozważań i zgłaszam ją z obowiązku, jako recenzent pracy.

## 6. Dyskusja i pytania

Moje zastrzeżenia dotyczące tytułu i zakresu tematycznego pracy zgłosiłem już wyżej, dlatego tę część recenzji rozpocznę od obiecanego przykładu z praktyki ustrojowej instytucji prezydenta, którego nie podał autor. Otóż do tej pory wyrażanie zgody Prezydenta RP na przyjęcie odznaczenia obcego państwa przez obywatela RP (wynikające z art. 5 ustawy z dnia 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach) odbywa się bez kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów. Uzasadnieniem jest właśnie rzekomo pochodny charakter tej kompetencji wobec prawa do nadawania i pozbawiania orderów i odznaczeń. Ciekaw jestem zdania autora na temat tego poglądu i praktyki na gruncie art. 7 oraz art. 144 konstytucji.

Na marginesie, nawiązując do podzielanego przeze mnie poglądu autora wskazanego już wyżej, że „niedopuszczalne są przypadki zamrażania czy blokowania określonych decyzji” (s. 178) przez Prezydenta RP – znowu pozwalam sobie odesłać do praktyki orderowej, kiedy prezydenci odwoływali zgodę na przyjęcie obcych odznaczeń przez osoby, które reprezentowały formacje polityczne opozycyjne wobec prezydenta lub jawnie go krytykowały. Być może warto włączyć ten przykład do drukowanej wersji rozprawy?

Mam zastrzeżenia (zasygnalizowane już wyżej) do zaproponowanej przez autora koncepcji kompetencji uśpionych (s. 103-105). Uważam ją za inspirującą do przemyśleń i dyskusji, ale pod pewnymi względami (i pod warunkiem braku ustalenia wyraźnych granic dla jej realizacji w praktyce) nawet za niebezpieczną dla porządku ustrojowego państwa. Autor

z jednej strony jest przeciwny odwoływaniu się do „dobra narodu”, aby uzasadnić „pomijanie prawnych ograniczeń w sytuacjach nadzwyczajnych”, z drugiej – uważa, że gdy nadzwyczajne okoliczności wymagają czynu, organ może podjąć konieczne działania. To bardzo interesujący problem i pogląd, ale moim zdaniem zasługuje na odpowiednie doprecyzowanie, aby wykluczyć ryzyko naruszenia zasady legalizmu – fundamentalnej dla zasady państwa prawa.

W tym miejscu zgłaszam ciekawy problem „weta kieszonkowego” prezydenta RP, który częściowo ujawnił się w 2001 r. kiedy prezydent Aleksander Kwaśniewski „zawetował” ustawy już po wyborach do Sejmu, ale przed zebraniem się Sejmu nowej kadencji, a więc w warunkach wciąż trwającej kadencji. Co prawda tamten kasus „weta” Prezydenta Kwaśniewskiego nie był przykładem zastosowania „weta kieszonkowego”, ale pozostawił otwarte pytanie, czy w polskim porządku ustrojowym jest możliwe takie „weto”.

Odnosnie do problemu zawężenia kompetencji w drodze wykładni przepisu kompetencyjnego doceniam wskazanie przykładu tzw. umowy paryskiej z praktyki pierwszych miesięcy stosowania konstytucji kwietniowej 1935 r. po wybuchu II wojny światowej. Jeżeli autor szukał takiego przykładu z najnowszej praktyki można by wskazać krytyczne argumenty zgłaszane przez przedstawicieli doktryny prawa konstytucyjnego przy okazji zaangażowania obecnego Prezydenta RP w działania zmierzające do zmiany konstytucji, w tym próbę zarządzenia referendum ogólnokrajowego (określonego jako „konsultacyjne”) na ten temat. Dowodzą wówczas, że taka aktywność wykracza poza zadania prezydenta określone w art. 126. Innym przykładem może być krytyka części przedstawicieli doktryny prawa konstytucyjnego pod adresem zbyt restrykcyjnej tezy orzeczenia TK na temat granic funkcji kontrolnej Sejmu. TK stwierdził wówczas, że zakres działalności komisji śledczej wyznacza granica funkcji kontrolnej Sejmu określona w art. 95 ust. 2 konstytucji RP (por. wyrok TK z dnia 22 września 2006 r., sygn. akt U 4/06 i glosy B. Banaszaka i P. Czarnego w „Przeglądzie Sejmowym”, 2007 nr 1).

Moje wątpliwości wzbudza sposób posługiwania się w pracy słowami „domniemywanie” i „domniemanie”. Oba wyrazy mają jednak nieco odmienne znaczenie, szczególnie w pewnych kontekstach szczegółowych – a są na ogół stosowane zamiennie. Warto poddać pracę analizie również pod tym kątem i rozważyć ujednoczenie terminologii i korektę jej zastosowań. O ile domniemywanie to przede wszystkim określenie czynności oraz procesu, o tyle „domniemanie” można rozumieć także jako efekt domniemywania. W tekście pojawia się także domniemanie kompetencyjne stosowane wymiennie z dominującym pod względem występowania „domnianiem kompetencji”.

Jedynie sygnalizuję, że wiele twierdzeń i rozważań autora wzbudziło moje zainteresowanie i zachęciło do dyskusji. Mam nadzieję, że będzie to możliwe. To zainteresowanie, a nawet wątpliwości dowodzą jedynie dojrzałości naukowej autora oraz zasługują na docenienie. Moje uwagi na ten temat nie są już wypowiedziami recenzenta, ale kolegi-badacza. W ramach kilku wybranych przykładów wskażę:

- rozważania dotyczące upoważnień ustawowych (s. 126 i następne) częściowo dość radykalne na gruncie konstytucyjnej zasady legalizmu, zasady państwa prawa (przyzwoita legislacja), zasady podziału władzy (uzupełnianie treści normatywnej ustaw przez egzekutywę), a także twierdzeń samego autora, że nie można domniemywać kompetencji organu usytuowanego w ramach jednej z władz – z innej „gałęzi prawa”. Zastrzeżenie (s. 131),

że „stanowienie prawa w formie rozporządzeń mieści się w granicach funkcji egzekutywy” warto zestawić z pytaniem o możliwie precyzyjne wyznaczenie tych granic, bowiem jak wiadomo, za rozporządzenie uznamy akt posiadający nie tylko określone cechy formalne (nazwa, organ wydający), ale także materialne;

- wskazanie jako przykładu „delegacji wielokrotnego użytku” oraz rozporządzenia niejako uzupełniającego (suplement, aneks) regulację ustawową – rozporządzenia o wprowadzeniu żałoby narodowej także zachęca do ciekawej dyskusji. Jak słusznie zauważył autor, art. 11 ustawy z dnia 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych nakazuje, aby rozporządzenie o wprowadzeniu żałoby narodowej uwzględniało „uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz przyjęte w tym zakresie zwyczaje”. Realizacja upoważnienia ustawowego wymaga decyzji i wskazania określonej sytuacji jako spełniających przesłanki ustawowe, jest to więc w tym zakresie raczej stosowanie niż współstanowienie prawa (stosowanie w celu stanowienia). Co istotne, żałoba narodowa ze swej istoty jest aktem wielokrotnym i polegającym zawsze na opuszczeniu flagi państwowej do połowy masztu;

- ciekawą dyskusję, której spodziewam się także na gruncie fragmentu o rzeczywistej lub pozornej subdelegacji (s. 130);

- twierdzenia autora (chciałbym poznać więcej argumentów na potwierdzenie tych twierdzeń) o tym, że rozporządzenia uzupełniające treść ustawy lub powtarzające treść ustawy są dopuszczalne, ponieważ „ustawy są zbyt sztywnym instrumentem regulacji dla sfer życia społecznego cechujących się wysokim stopniem skomplikowania, jak również podlegających ciągłym i dynamicznym bądź nagłym i nieprzewidywalnym zmianom” (s. 131). Przełamanie wskazanej bariery poprzez umożliwienie współregulowania materii ustawowej w rozporządzeniu z jednej strony spełnia, zdaniem autora, „przesłankę nieakceptowalnego rezultatu”, a z drugiej nie prowadzi do absurdalnych czy trudnych do zaakceptowania wniosków wynikających ze ścisłej wykładni przepisów kompetencyjnych;

- argument o tym, że wskazana wyżej praktyka uzupełnienia/powtarzania norm ustawowych w rozporządzeniu „sprzyja zasadzie sprawności i rzetelności działania instytucji publicznych (czyli spełnia przesłankę legalności materialnej)” – czy pozostanie aktualny po jego zestawieniu z takimi konstytucyjnymi zasadami jak zasada legalizmu, bezpieczeństwa prawnego, podziału władzy, demokratycznego państwa prawnego, czy wyłączności ustawodawczej parlamentu, a także faktem, że minister uprawniony do wydania rozporządzenia, domniemujący prawo do poszerzenia swoich uprawnień poza ścisłą treść upoważnienia ustawowego może nie pochodzić z wyborów, a więc nie posiadać demokratycznej legitymacji, a jednocześnie brać udział w tworzeniu prawa *de facto* rangi ustawowej.

## Konkluzja recenzji

Zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. poz. 1789 z późn. zm.) rozprawa doktorska „powinna stanowić oryginalne rozwiązanie problemu naukowego

lub oryginalne rozwiązanie problemu w oparciu o opracowanie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne, lub oryginalne dokonanie artystyczne, oraz wykazywać ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w danej dyscyplinie naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej”.

Stwierdzam, że ponad wszelką wątpliwość przedłożona mi do recenzji praca pana magistra Janusza Roszkiewicza nie tylko spełnia wszystkie wymagane przez ustawę przesłanki rozprawy doktorskiej, ale ponadto jest to rozprawa na wysokim poziomie, zasługująca na wyróżnienie.

Podoba mi się, że autor nie stroni od przedstawiania własnego zdania. Często jest to poparcie jednego z poglądów doktryny na jakiś temat, ale już taki zabieg należy ocenić pozytywnie na tle wielu współczesnych rozpraw doktorskich o głównie sprawozdawczym charakterze. Zdarza się także, że autor przychylił się do zdania jednej ze stron naukowego sporu czy różnicy zdań na jakiś temat. Bywa krytyczny wobec utartych poglądów doktryny, a także poddaje krytyce tezy orzecznicze. Nawet jeżeli nie zawsze jako badacz zgadzam się z poglądami autora to jako recenzent uważam, że ta naukowa otwartość, a nawet odwaga zasługuje na docenienie i dobrze rokują jeżeli chodzi o przyszłość naukową autora.

Rozprawa dowodzi wysokiej erudycji autora (*vide*: imponująca baza bibliograficzna), jego zdolności analitycznych oraz bardzo dobrej orientacji w zakresie wiedzy teoretycznej z prawa konstytucyjnego, a także bieżącej praktyki ustrojowo-prawnej. Rozprawa jest także dowodem, że Autor posiadał umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej w stopniu wyróżniającym się.

Stwierdzam, że przedłożona mi praca pisemna jest rozprawą doktorską w rozumieniu art. 13 ust. 1 ustawy o stopniach i tytule naukowym. Rozprawa prezentuje ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie nauki prawne oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej. Przedmiotem rozprawy doktorskiej jest oryginalne rozwiązanie problemu naukowego.

W świetle zgłoszonych wyżej uwag ocena recenzowanej rozprawy doktorskiej jest zdecydowanie pozytywna.

Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że rozprawa Pana mgr. Janusza Roszkiewicza spełnia wymogi ustawowe stawiane rozprawom doktorskim w stopniu zasługującym na wyróżnienie i może stanowić podstawę dalszych etapów przewodu doktorskiego.



dr hab. Marcin Michał Wiszowaty

22.11.2019